

Konrad D.

Wieś Parchów

Dolny Śląsk jest obecnie regionem znajdującym się na południowym zachodzie Polski. Jednak nie zawsze tak było. Przed II wojną światową ziemie Dolnego Śląska należały do Niemiec. Od 1945 roku Dolny Śląsk zmienił przynależność państwową wskutek postanowień z konferencji w Jałcie i Poczdamie. Wówczas podpisano umowy dotyczące wymiany ludności, mające zapewnić więź etniczną, rasową, kulturową i religijną. Polska otrzymała ziemie zachodnie, czyli Ziemie Odzyskane, jednak musiała oddać Kresy Wschodnie. Miliony ludzi opuściły swoje domy, aby miliony mogły przyjechać i osiedlić się na ich miejscu. Osadnicy nie mieli lekko, musieli „oswoić” obcą ziemię. Dużo ludzi po zakończonej wojnie musiało od nowa poukładać sobie życie.

Na Dolny Śląsk przyjechali Żydzi i Polacy z Kresów, a także z Polski centralnej. Ci z Polski centralnej, którzy byli przedsiębiorczy i ambitni, niczym nie ryzykowali, w każdej chwili mogli powrócić w rodzinne strony, zabierając ze sobą zdobyte na Ziemiach Odzyskanych mienie. Ziemie dolnośląskie były też strefą osadnictwa wojskowego, to właśnie w Żarach, Żaganiu, Zgorzelcu, Lubaniu czy w Lwówku osiedlali się zdemobilizowani żołnierze z rodzinami. Następną grupą przesiedleńczą byli Łemkowie zamieszkujący obszar beskidzki. Ich sytuacja była o tyle trudniejsza, bo zostali wysiedleni w 1947 r., w związku z tym wyczerpały się możliwości przydzielania atrakcyjnych ziem i zabudowań, które nie potrzebowały gruntownego remontu. Mieszkańcom górskich terenów trudno było zaaklimatyzować się na Dolnym Śląsku.

Bohaterami mojej opowieści jest małżeństwo z Parchowa, moi dalsi sąsiedzi - Państwo Zofia (z domu Mołodyńska) i Wojciech Duszeńko. Przyjechali oni jeszcze jako dzieci z Gródka Jagiellońskiego (miejscowość w Ukrainie leżąca na szlaku z Przemyśla do Lwowa, w województwie lwowskim). Pani Zofia miała zaledwie 6 lat jak przyjechała do Parchowa, ale pamięta, że to Rosjanie organizowali transporty z Gródka Jagiellońskiego. Ludzie wyjeżdżali już od 1945 roku, ale ich rodzina zdecydowała się na wyjazd w 1946 roku. Pani Zofia, choć była dzieckiem, to doskonale pamięta, że każdy kto zdecydował się na wyjazd do Polski na Ziemie Odzyskane, to musiał się spakować i być gotowym do podróży. To ludność miała czekać na pociąg na dworcu, a nie pociąg na ludzi. Trzeba było być przygotowanym na wyjazd w każdej chwili, bo jak pociąg podjechał to należało się zapakować w wagony z całym dorobkiem życia i inwentarzem. Organizowano „dyżury”, aby nie siedzieć całą rodziną na dworcu. Jedni pilnowali dobytku, który został już zniesiony na

stację kolejową, aby zdążyć zapakować go do wagonów. Dorobek życia pilnowano także w obawie przed złodziejami. Drudzy czekali w dotychczasowym domu, kończyli niezbędne prace. Jak wagony zostały podstawione, to wówczas we własnym zakresie trzeba było zorganizować sobie załadunek, dopilnować, aby wszystko zabrać, łącznie ze zwierzętami. Jak wspomina Pani Zofia, dla dzieci taka wyprawa była fajną przygodą, nie musiały się o nic martwić, natomiast dla starszych była nie lada wyzwaniem. Trzeba było wszystkiego dopilnować. Pani Duszeńko pamięta sytuację, kiedy w całym zamieszaniu przy pakowaniu zgubił się jej trochę starszy brat, który jak się później okazało wrócił do domu, bo rodzice nie zabrali stołka, którego używali do dojenia krów. Każdy zabierał to, co według niego było najważniejsze. Stasiu zabrał stołek, a babcia obraz przedstawiający ukrzyżowanie Jezusa (zdjęcie nr 1). Do Parchowa przyjechała także figura Matki Boskiej, która była w kościele w Gródku Jagiellońskim. Po załadunku dobytku do wagonów, przesiedleńcy mieli już tylko czekać na odjazd. Jak wspomina Pan Wojciech, często było tak, że trzeba było przekupić władze pociągu, aby za długo nie stać w jednym miejscu. W krytych wagonach jechali ludzie, często po 3-4 rodziny i ich dobytek, natomiast w otwartych wagonach przewożono zwierzęta, które trzeba było także chronić przed zmienną pogodą. Po załadunku rozpoczynała się podróż, która trwała kilka tygodni. W tych wagonach toczyło się życie. Dzieci się bawiły, dorośli wykonywali codzienne czynności, bo przecież trzeba było coś przeprać, ugotować, nakarmić zwierzęta. Jak wspomina Pani Zofia gotowano zwykle podczas postojów, robiono „trznózkę”, tj. ustawiano trzy nogi, a na tym kocioł i gotowano nad ogniem, czasami nawet dla kilku rodzin. Jedzenie szykowano z zapasów, które wieziono ze sobą, ale też z plonów znalezionych na polach. W tym okresie ludzie byli dla siebie bardzo życzliwi, dobrzy, a dzieci były dobrze traktowane. Pani Zofia wspomina, że jej brat potrafił dość ładnie śpiewać. Ludzie go wołali i prosili, żeby śpiewał, to śpiewał i dostawał za to cukierki. Trzeba było też pamiętać o zwierzętach, które także należało nakarmić i напоić. Często rodzice byli zmuszeni szukać dla nich pożywienia. Ale najważniejsze było pilnowanie odjazdu pociągu, aby nie zostać samemu lub nie zostawić zwierzęcia, które akurat się wypasało. Potrzeby fizjologiczne załatwiano się podczas postoju albo do wiadra stojącego w kącie wagonu. Jak wspominają państwo Duszeńko, ludność przesiedlana do końca nie wiedziała gdzie dojedzie. Miejsce docelowe znał tylko kierownik transportu. Zdarzało się jednak, że przesiedleńcy decydowali czy w danej miejscowości chcą wysiąść. Ludzie interesowali się gdzie jechały transporty, szukali informacji na własną rękę o tym, gdzie zostali przesiedleni znajomi z ich miejscowości, którzy wcześniej postanowili opuścić Kresy. Interesowali się skąd pochodzą nowi sąsiedzi, jakiej są narodowości, czy nawet jakiego są wyznania. Bardzo częste były

sytuacje, że przesiedlali się całymi miejscowościami. Informacje na ten temat szybko się rozchodziły. Transport Pani Zofii dojechał początkowo do Sulechowa. Wówczas dotarła do nich wiadomość, że ludzie z Gródka Jagiellońskiego, którzy przyjechali wcześniejszymi transportami, są w Parchowie. Zatem zdecydowano, że i oni tam pojedą. Podobnie było z transportem pana Wojciecha. Oni przyjechali do Rudnej Gwizdanów, jednak nie chcieli tam zostać. Wieś była w bardzo złym stanie, domy były poniszczone, w stajniach i stodołach leżały zdechłe zwierzęta przywiązane do żłobów, odór był okropny. Ludność nie chciała opuścić wagonów i przeciwstawiła się władzom osiedleńczym. W wyniku protestu nikt nie rozładował wagonów, nikt nie zajmował domów. Decyzją władz przesiedleńczych pociąg stał tydzień na stacji próbując w ten sposób przymusić ludzi do osiedlenia się. W międzyczasie jeden z chłopaków rowerem (przywiózł go ze sobą ze wschodu) objeżdżał okolice. Dowiedział się, że w Parchowie są przesiedleńcy z Gródka Jagiellońskiego i pojechał, aby to sprawdzić. Faktycznie tak było i były tam także domy jeszcze niezamieszkałe. Władze zgodziły się na przekierowanie transportu do Legnicy a później do Chocianowa skąd było blisko do Parchowa. Do wsi ludność jechała wozami, które przywieźli ze sobą. Natomiast ci, co nie mieli takiego środka transportu, korzystali z uprzejmości innych. Wieś zamieszkiwała głównie ludność z Gródka Jagiellońskiego, jednak nie byli oni pierwszymi mieszkańcami. Pierwszymi byli przesiedleńcy z Polski centralnej. Było to kilka rodzin. Ponadto były jeszcze rodziny niemieckie, które dopiero po jakimś czasie opuściły swoje gospodarstwa. Zdarzało się, że pod jednym dachem mieszkał Niemiec z Polakiem. W Parchowie było kilka takich sytuacji. Z czasem niemiecka rodzina zwykle wyjeżdżała do Niemiec.

Pani Zofia pamięta, że była dowolność w zajmowaniu domów. Jak był duży, to najczęściej gospodarstwo zajmowały dwie rodziny. W takim domu postanowili zamieszkać rodzice Pani Zofii. Przywieziono cały swój dobytek i stał on tak dłuższy czas, nierozładowany. Często było tak, że wyciągano tylko te najważniejsze rzeczy, te niezbędne, a reszta była spakowana, gdyż czekali na hasło do powrotu na Kresy Wschodnie. Wierzone, że ziemię te wrócą do granic Polski.

Po osiedleniu się, zdomowieniu i dłuższym pobycie w Parchowie rodzina pani Zofii postanowiła opuścić swoich sąsiadów, z którymi dotychczas dzielili gospodarstwo i przenieść się do domu, który kiedyś służył za restaurację. Budynek był zdewastowany, ponadto ze względu na jego wcześniejsze przeznaczenie trzeba było go dostosować do zamieszkania. Na środku kuchni stał ogromny piec piekarski, brakowało okien, jednak wiadomo było, kto nimi się zaopiekował i wróciły na swoje miejsce.

Dużym udogodnieniem dla mieszkańców był prąd (zdjęcie nr 2). Część wsi już w 1945 r. miała prąd, natomiast w drugiej części Parchowa wojna zniszczyła linię elektryczną i prąd doprowadzono później. Przez Parchów przechodziła droga łącząca dwa pobliskie miasteczka – Chocianów i Polkowice. Była to droga o mieszanej nawierzchni - od szutrowej, poprzez kamienistą do smolistej. Po obu jej stronach rosły drzewa owocowe.

Przesiedleńcy, którzy pozostawiali swój dobytek na wschodzie, dostawali kartę ewakuacyjną (zdjęcie nr 3), na podstawie której mogli ubiegać się o gospodarstwo na Ziemiach Odzyskanych. Zawierała ona szczegółowe informacje, kto jechał, co ze sobą przewoził. Do Parchowa przesiedliła się głównie ludność rolnicza, która była przyzwyczajona do innej ziemi, dużo lepszej, żyznej oraz do pracy przy pomocy pługów, sierpów i kos. Na Ziemiach Odzyskanych zastali siewniki, snopowiązałki i kosiarki, którymi na wschodzie mogli pochwalić się tylko bogacze. Rolnicy musieli nauczyć się obsługi tych urządzeń, ale tu, jak opowiada pan Wojciech, z pomocą przychodzili Niemcy.

Parchów był gminą, która obejmowała wsie: Parchów, Pogorzelska, Jabłonów, Sobin, Nową Wieś i Jakubowo. Pierwszym wójtem był Pan Franciszek Ludwiczak, który przyjechał z Polski centralnej. Jednak po kilku latach pełnienia swojej funkcji został oddelegowany do Wrocławia. Natomiast pierwszym sołtysem Parchowa był Pan Lalka.

W Parchowie był także posterunek milicji, a pierwszym komendantem był Pan Józef Denes, który jednak wraz z żoną Niemką wkrótce wyjechał. Po Panu Józefie komendantem został Pan Julian Strug, który lubił nadużywać swojej władzy. Jak opowiada pan Wojciech, mundury funkcjonariuszom zapewniało państwo, ale broń na wyposażeniu była polniemiecka.

Przed wojną w Parchowie była szkoła, o czym świadczyło wyposażenie budynku, czyli tablica, ławki. Jak wspomina pan Wojciech, nowi mieszkańcy chcieli posyłać swoje dzieci do szkoły i nawet brak warunków nie zniechęcił ich ani dzieci, do podjęcia nauki. I tak w 1946 r. siostra zakonna Stanisława Majerowicz rozpoczęła nauczanie w klasach I-IV (zdjęcie nr 4). Pan Wojciech pamięta, że klasy były liczne, natomiast dodatkowym utrudnieniem było łączenie roczników, co stało się przyczyną rozpiętości wiekowej wśród uczniów klasy. Lekcje prowadzono z książek przywiezionych ze Wschodu. Często było tak, że z książki korzystała gromadka dzieci.

W Parchowie od 1948 r. funkcjonował Samodzielny Urząd Pocztowy, a jego pierwszym naczelnikiem był Pan Stanisław Macowicz. Zatrudnieni w nim byli także listonosze: Pan Michał Kupiński oraz Pan Józef Brudny. Pod urząd należały okoliczne wsie: Jabłonów, Jędrzychówek, Pogorzelska, Sobin i Nowa Wieś. Przesyłki oraz korespondencję odbierano z Chocianowa, przewożono do Parchowa i stamtąd rozwożono do ludzi. Poczta

była czynna od poniedziałku do piątku. Jak wspominają mieszkańcy Urząd Pocztowy w Parchowie w tamtych czasach był jedynym „oknem na świat”, to właśnie tutaj płaciło się rachunki, wysyłało telegramy i listy, ale najważniejsze było stanowisko telefoniczne. Aby wykonać połączenie należało połączyć się z centralą w Chocianowie, która łączyła rozmowy w wybranym numerem. Po godzinach pracy Urzędu Poczowego również można było dzwonić, ponieważ naczelnik mieszkał w budynku należącym do Poczty i w wyjątkowych przypadkach można było korzystać z telefonu.

W Parchowie znajdował się młyn, w którym początkowo pracował Niemiec, ale później przejął go Polak. Był też sklep, w którym można było zaopatrzyć się prawie we wszystko – od gwoździ po słodycze. Jednak ludzie woleli jeździć na targ do miasta, gdyż było taniej. Tam też mogli sprzedać swoje wyroby czy produkty rolne. We wsi już w 1946 r. powstała Ochotnicza Straż Pożarna w Parchowie. Początkowo, jako wyposażenie używali hełmów niemieckich, natomiast w miejsce oderwanych niemieckich emblematów mocowali swoje oznaczenia członków OSP. To sami przesiedleńcy wpadli na pomysł utworzenia takiej jednostki, ponieważ na Kresach wielu z nich należało do grona strażaków.

Parchów jest wsią w gminie Chocianów w powiecie polkowickim. Liczy sobie około 670 mieszkańców. Na przestrzeni lat ludność mieszkająca we wsi przestała utrzymywać się głównie z rolnictwa. W 1945 r. rozpoczęto uruchamianie fabryki w Chocianowie, której pierwsza nazwa brzmiała: Dolnośląskie Zakłady Metalurgiczne w Nowej Soli Zakład Nr 4 w Chocianowie, jednak Minister Przemysłu Ciężkiego w 1951 r. utworzył przedsiębiorstwo państwowe pod nazwą Fabryka Urządzeń Mechanicznych „Chocianów”. W 1957 r. w Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym odkryto światowej klasy złoża miedzi. Natomiast pod koniec lat 60. i z początkiem lat 70. wydobywanie rozpoczęły Zakłady Górnicze „Lubin”, Zakłady Górnicze „Rudna”, Zakłady Górnicze „Polkowice” oraz Zakłady Górnicze „Sieroszowice”. Dwa ostatnie w 1996 r. zostały połączone w jeden Oddział Górniczy „Polkowice-Sieroszowice”. Ponadto w 1997 r. powstała Legnicka Specjalna Strefa Ekonomiczna w Polkowicach, której głównymi inwestorami są: Volkswagen Motor Polska Sp. z o. o., Sitech Sp. z o. o., Sanden Manufacturing Polska Sp. z o. o., CCC Factory Sp. z o. o. W związku z rozwojem przemysłu, ludność Parchowa z czasem przekwalifikowała się z rolników na pracowników przemysłowych. Najważniejszym argumentem zmiany stylu życia były ziemie słabej klasy, a co z tym się wiąże niskie plony, natomiast wysoki i gwarantowany dochód miesięczny stanowił zachętę do przekwalifikowania się.

Obecnie wieś Parchów się rozrasta, jest zadbana, nie mamy już dużych gospodarstw rolniczych, a ludzie uprawiają raczej ogródki na własne potrzeby. Żał tylko jest jak się patrzy

na pałac i ogród, który został powiększony o park krajobrazowy początkiem XIX wieku. Rosły w nim graby pospolite, dęby szypułkowe i czerwone oraz brzozy brodawkowate. Po II wojnie światowej pałac służył jako tymczasowe miejsce pobytu dla przesiedlonych. Później znajdował się w nim sklep, biblioteka oraz odbywały się zabawy, następnie był wykorzystywany przez Państwowe Gospodarstwo Rolnicze (PGR), Po opuszczeniu go przez PGR popadał w ruinę. Taki sam los spotkał też ogród.

Załączniki:



Autor: Konrad Durkacz

Przewody elektryczne z włącznikiem/wyłącznikiem światła



Autor: Magdalena Durkacz

Karta ewakuacyjna wydawana przesiedleńcom na wschodzie, na podstawie, której mogli ubiegać się o zajęcie gospodarstwa.

Kart. 9
3334 gr. 20.1.70
Bl.

Główny Pełnomocnik
Головний Управитель
Тимчасового Рządu Народowego
Тимчасового Національного Уряду
Rzeszy Republiki Polskiej
Польської Республіки
12.11.1946

KARTA EWAKUACYJNA

Евакуаційний лист

Wydano obywatelowi / Дано громадянinowi: Młotowski Jan i Michał ur. 1913 r. / року народж.

mieszkańcowi wsi (miasta) / мешканцям села (міста): Młotowskiego S. Młoda / області

Jako dowód, że za pozwoleniem Głównego Pełnomocnika Tymczasowego Rządu Narodowego / тому, що він за дозволом Головного Управителя Тимчасового Національного Уряду Польської Республіки по евакуації з території Української РСР.

ewakuje się do / евакується до: Ros? powiatu / волости: P. U. R.

województwa. / Oddział P. U. R.

Waż. Zanim ewakuje się nastąpić o pozwolenie / Зanim евакується таї члени його сім'ї

Nazwisko, imię, imię ojca / Прізвище, ім'я та по батькові	Stanosek do ewakuacji / Stanowisko do ewakuacji	Miejsce i rok urodz. / Місце і рік народж.	Uwagi / Примітки
<u>Młotowska Maria</u>	<u>żona</u>	<u>1908</u>	
<u>Jan</u>	<u>syn</u>	<u>1933</u>	
<u>Janina</u>	<u>syn</u>	<u>1935</u>	
<u>Maria</u>	<u>syn</u>	<u>1937</u>	
<u>Janina</u>	<u>syn</u>	<u>1940</u>	
<u>Janina</u>	<u>syn</u>	<u>1941</u>	

Oświadczam, że 23/5 1947 r. w miejscowości Ros? / ros. Kuchin

J.M. / Inspektor

Obywatel / Громадянин: Młotowski Jan i Michał

przewozi z sobą koni / wozów / zwozi з собою коней, великої рогатої худоби, свиней / 1 / 2 / 1 / 1

kóz / cieląt / inwentarza / sprzętu / inwentarza / sprzętu / inwentarza / sprzętu / 2 / 2 / 2 / 2

produktów żywnościowych / w tym ziarna i produktów siewnych / 200 / 200

przedmiotów użytku domowego / 200

UWAGA: Ewakuowanym z terytorium URR do Polski, nie wydaje się świadectw / 200

PRIMIPKA: Ewakuowanym z terytorium URR do Polski, posiadaczom f. 9 przed / 200

Rejonowy Pełnomocnik / Janina

Rejonowy Przedstawiciel / Janina

Zapomoga dorazna / w kwocie: 1400 / 23.5 / 1947

Inspektor

Autor: Magdalena Durkacz

Uczniowie Szkoły Powstawowej w Parchowie w latach około 1946-1950.



Zdjęcie z albumu pana Wojciecha Duszeńko (autor nieznany)